OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Środa 3 Lutego 1932 r. | Nr. 34

Imieniny Pana Prezydenta

Wczoraj w dniu imienin Pana Prezydenta Rzplitej. stolica przybrała wygląd odświętny. Na wszystkich domach i gmachach państwowych wywieszono flagi o barwach narodowych. O godz. 10 rano odbyło się w kaplicy zamkowej uroczyste nabożeństwo. Po południu na Zamek przybyli złożyć powinszowania członkowie Rządu. senatorowie i posłowie. wyżsi wojskowi oraz przedstawiciele różnych organizacyj.

Nadeszły również liczne depesze z życzeniami z całego kraju. Marszałek Pilsudski powinszował w depeszy Prezydentowi Polski w imieniu wojska i własnem.

200 poprawek do projektu ustawy samorządowej

Przesłany do zaopinjowania przez komisję administracyjną Sejmu Związkowi Miast Polskich projekt ustawy samorządowej spotkał się z licznemi zastrzeżeniami. W odpowiedzi na tę ankietę zgłoszonych ma być blisko 200 poprawek.

Blankiety wekslowe podrożeją

Według opracowanego przez Ministerstwo Skarbu projektu zmiany opłat stemplowych przewidziana jest podwyżka stawek pobieranych od weksli. Z tego względu podrożeją blankiety wekslowe.

Tydzień „Taniej Książki"

Z uwagi na ciężki kryzys przeżywany przez wydawnictwa, proklamowali księgarze „Tydzień taniej książki", podczas którego ceny książek obniżone były w granicach do 50 proc. Tydzień ten rozpocznie się dnia 23 lutego.

Wyrok Senatu U. W. w sprawie zajść akademickich

Komisja dyscyplinarna Uniwersytetu Warszawskiego. działająca na prawach Senatu zakończyła pracę i wydała orzeczenie w 37 sprawach studentów, wynikłych na tle głośnych zajść w listopadzie roku ubiegłego. Udzielono jedynie kilku nagan. w pozostałych zaś wypadkach stwierdzono że pociągnięci do odpowiedzialności nie ponoszą winy i błędnie zamieszczeni zostali na spisach. podanych przez władze policyjne.

Zwalczanie narkomanji

Rząd Polski zaproszony został do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji w sprawie zwalczania narkomanji, która odbyć się ma w Genewie w końcu marca r. b Na konferencji, zwołanej przez Ligę Narodów, omawiane będą środki zaradcze przeciwko nielegalnej sprzedaży kokainy. morfiny i t. p. Polskę reprezentować będzie b. min, dr. Chodźko.

Afera przemytnicza 27 osób w Łodzi

Wczoraj zakończył się w łódzkim sądzie okręgowym od 10-ciu dni toczący się proces o przemyt i narażenie skarbu państwa na poważne szkody.

Przed sądem stanęło 27 osób, w tem dwóch urzędników celnych i 25 pracowników oraz właścicieli domów ekspedycyjnych. Urzędnik Czapiński skazany został na rok więzienia. 4 osoby uniewinniono, pozostałych oskarżonych skazano na więzienie do 4 miesięcy.

GIEŁDA

Obroty małe. Tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie utrzymana, dla listów zastawnych przeważnie słabsza. Obroty akcjami b. małe.

Stolica Chin zasypana bombami

Wojska japońskie uderzyły w trzeci punkt Chin wschodnich — obecną stolicę Chin — Nankin. Wczoraj podpłynęło do Nankinu 5 kontrtorpedowców japońskich i rozpoczęło bombardowanie miasta. Wśród 400 tysięcznej ludności miasta powstała nieopisana panika. Mieszkańcy rzucili się do ucieczki. Wojska chińskie gorączkowo fortyfikują się, sprowadzając ciężką artylerję i artylerję zenitową, spodziewając się ataku bombowych samolotów. Do Nankinu ma lada chwila przybyć 30 tysięcy żołnierzy gwardji chińskiej, uzbrojonej w niemieckie karabiny maszynowe.

Rząd chiński opuścił już za wczasu Nankin, przenosząc się z większością urzędów do Loyang.

W SZANGHAJU NIE USTAJE STRZELANINA

W Szanghaju, mimo zawarcia zawieszenia broni nie ustaje strzelanina. Patrole japońskie są ostrzeliwane przez Chińczyków z okien i dachów.

Do portu w Szanghaju przybywają nadal okręty japońskie. Ostatnio przybyły 2 krążowniki, 4 kontrtorpedowce i dwa statki - bazy z 70 samolotami bombowemi. Wyładowano 5 tysięcy piechoty i kilkanaście baterji polowych.

FLOTA STANÓW ZJEDN. ŚPIESZY DO CHIN

Wojenne okręty amerykańskie, szyły na ocean Spokojny. Wyruszyły na ocean Spokojny. Wyruszyły 42 okręty, do których dołączyły się 23 okręty z portu San Pedro.

ANGLICY I FRANCUZI TEŻ ŚLĄ SWE WOJSKA

SZANGHAJ (PAT). — Krążownik angielski „Suffolk" przybył do Szanghaju i wysadził na ląd oddział strzelców morskich.

Generalny konsul francuski oświadczył, iż przybył batalion wojsk z Tien - Tsinu. Wobec tego garnizon zagraniczny koncesji francuskiej i międzynarodowej będzie liczył ogółem 12 tysięcy ludzi bez policji i oddziałów morskich.

JAPONJA NIE SZCZĘDZI PIENIĘDZY

MOSKWA, (PAT). — Rząd japoński wyasygnował 21 miljonów jen na pokrycie ostatnich wydatków. Suma ta ma być uzyskana z dochodów pozabudżetowych, a mianowicie z pożyczki wewnętrznej.

29 podpalaczy w czeskiej wsi

W zmowie ze strażakami palili domy dla otrzymania ubezpieczeń

W jednem z miast czeskich, Chrudimie, toczy się niezwykły proces przeciwko 29 mieszkańcom wsi Holice o zbrodnię podpalenia.

Od pewnego czasu w tej wsi wybuchały pożary ubezpieczonych domów i spalały się doszczętnie mimo akcji straży ogniowej. Dopiero śledztwo wykryło, że pożary wzniecali strażacy w porozumieniu z właścicielami ubezpieczonych domów. Na alarm przybiegała straż i tak prowadziła akcję, że ogień docna niszczył podpalone zabudowania. Okazało się przytem, że straż miała uszkodzone węże.

Zbrodnie podpaleń wykrył detektyw ukryty za stodołą. Spostrzegł on dwóch mężczyzn w chwili podpalania stodoły. Detektyw zakuł w kajdany podpalaczy i obserwował dalej, że strażacy zamiast gasić ogień, rozrzucali płonącą słomę tak, by ogień objął pobliski dom.

Krwawy upiór w Gnieźnie

stanął przed sądem oskarżony o mord 11-letniej dziewczynki

Sensacyjny proces rozpoczął się wczoraj przed sądem w Gnieźnie przeciw 34-letniemu Konstantemu Stawniakowi, oskarżonemu o dokonanie morderstwa na tle seksualnem na osobie 11-letniej Moniki Andrzejewskiej. Ohydna ta sprawa przypomina tak głośne swego czasu morderstwa „upiora z Deusseldorfu".

Jak ustalilo pierwiastkowe śledztwo, zamordowana wyszła w dniu 2-go września r. ub. na zlecenie matki do szewca. Po drodze zatrzymała dziewczynkę jakaś pani, proponując jej, by odniosła kilka paczek do pobliskiej Jelonki, za co otrzyma 3 złote. Propozycja była tak ponętna, że dziewczynka wyraziła zgodę. Odtąd wszelki ślad po Monice zaginął.

Poszukiwania policji okazały się daremne, dopiero wypadek odkrył straszną prawdę. Oto jedna z kobiet, zbierając grzyby w zagajniku pod Gnieznem, znalazła potwornie zmasakrowane zwłoki dziewczynki. Nanowo podjęte śledztwo zdołało ustalić, że ostatnio widziano zamordowaną w towarzystwie Stawniaka, którego następnie aresztowano, gdyż nie mógł dowieść swego alibi.

Jest to zboczeniec, wielokrotnie karany za różne przestępstwa i on to wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych, jako domniemany morderca Moniki.

Trup dozorcy na ulicy Łodzi

Zabił go pijak dobijający się do składu wódek

Wczoraj nad ranem przed składem win i wódek, należącym do Andrejewa, mieszczącym się przy ul. Rogowskiej w Łodzi, znaleziono trupa nocnego dozorcy Teodora Tankiewicza.

Jak ustaliło dochodzenie, morderstwa dokonał ślusarz Franciszek Suliga, który poprzedniego wieczora późną porą, będąc w stanie nietrzeźwym, zaczepił nocnego dozorcę i domagał się otworzenia składu spirytualji.

Dozorca Tankiewicz kategorycznie odmówił żądaniu pijaka, wtedy Suliga wyjął rewolwer i dwoma strzałami w głowę położył dozorcę trupem na miejscu.

Zbrodniarza aresztowano i osadzono do sprawy w więzieniu.

Żeby umieścić warjatkę w szpitalu trzeba czekać aż popełni samobójstwo

Podwarszawskie miasteczko Raszyn przeżyło wstrząsającą zbrodnię, dokonaną przez umysłowo chorą.

W Raszynie od kilku miesięcy błąkała się 30-letnia Marjanna Dąbrowska, umysłowo chora. Gmina i policja usiłowały umieścić chorą w szpitalu, nigdzie jej jednak nie przyjęto z powodu braku miejsca.

Onegdaj Dąbrowska weszła cichaczem do urzędu gminnego; tu powiła dziecko. Zaraz po urodzeniu niemowlę udusiła i z trupkiem na ręku poczęła przechadzać się po ulicach miasteczka.

Z trudem odebrano jej zwłoki niemowlęcia, które przekazano do prosektorjum w Warszawie, a chorą zabrano do szpitala.

SKRÓTY

W Moskwie otwarto wczoraj 17-tą konferencję partji komunistycznej. Przemówienie inauguracyjne wypowiedział Mołotow.

—:o:—

Podczas treningu do zawodów olimpijskich w Lacke Placid — niemiecka obsada na bosleigh'ach uległa katastrofie. Kapitan załogi odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne i ma złamaną rękę. Drugi członek został ciężko ranny w lewe oko, trzeci odniósł lekkie obrażenia.

—:o:—

Urząd celny w Antwerpji (Belgja) wykrył na statku niemieckim, idącym z Konstantynopola, transport opjum wartości 200.000 franków.

Natrafiono na zatopioną łódź M. 2.?

Jeden ze statków angielskich natrafił na morzu o 2 kilometry od Abbotsbury na plamy ropy. W miejscu tem zapomocą sieci wykryto leżący na dnie jakiś przedmiot. Jest to prawdopodobnie poszukiwana łódź podwodna M. 2. Silna fala uniemożliwia prace nurków, nie można więc stwierdzić stanowczo, czy istotnie jest to zatopiona łódź.

Załoga jednego z okrętów handlowych widziała w dzień katastrofy łodzi M. 2., że zanurzała się ona nie dziobem, a tyłem. Wynikałoby z tego, że w łodzi nastąpił wybuch, kiedy znajdowała się ona jeszcze na powierzchni.

Wyuzdana młodzież hitlerowska bezcześci cmentarze

LIPSK (PAT). — Bezprzykładnej profanacji grobów dopuściła się znowu lipska młodzież hitlerowska.

Na cmentarzu spalono m. in. wieńce na grobach przeciwników politycznych i zbeszczeszczono krzyże. Nie pominięto też grobów jeńców francuskich, zmarłych w niewoli niemieckiej. Kamieniami rozbito w kawałki wielką tablicę pamiątkową jednego z grobów, mieszczącego w sobie zwłoki 63 żołnierzy francuskich. Sprawcy uszli bez śladu.

Sensacyjne usiłowanie samobójstwa w Krakowie

W tajemniczych okolicznościach próbował w Krakowie odebrać sobie życie p. Mieczysław Nałęcz. Przybył on do państwa F., domagając się widzenia z młodym panem F. Nie było go w domu. Gość, silnie zdenerwowany, oświadczył, że ub. dnia przegrał 2000 zł. w karty i abv uregulować dług honorowy przybył do Krakowa samolotem po pieniądze. Gotówki nie otrzymał. W kilka godzin później rozległy się strzały przed domem państwa F. To p. Nałęcz wystrzelił 5 kul w powietrze, a szóstą zranił się w oboiczyk.

Podczas wizyty u państwa F. Nałęczowi towarzyszyła, jak podał, narzeczona z Warszawy, która pożyczywszy od p. F. 30 zł., powróciła przed wypadkiem do stolicy.

Trzech zbójów podmiejskich

zdawało rachunek ze swych strasznych czynów

Trzy groźne postacie zbójeckie, siejące postrach na szosach podmiejskich, w okolicach Ząbek i Wawra, stanęły wczoraj przed sądem okręgowym.

Dwaj z nich, tramwajarze Konstanty Bartkowski i Dyonizy Brutman, mieli już rozrachunki z karzącą sprawiedliwością za zgładzenie ze świata kompana swego, niebezpiecznego opryszka Feliksa Kwiatkowskiego, z którym nie mogli dojść do ładu przy podziale łupów z wypraw bandyckich.

Trzeci — 19-letni zaledwie młodzieniec, syn chłopa, Franciszek Pisarski, omal nie skończył marnie swej kariery przestępczej. I na jego życie nastawali kamraci, a niewiele brakowało, by podzielił żałosny los Kwiatkowskiego. Uciekł, z raną postrzałową twarzy.

Kością niezgody szajki zbójeckiej było kilkaset złotych zrabowanych w noc sylwestrową kupcom, braciom Gadomskim. Bartkowski i Brutman, radzi by libo pieniądze zatrzymać przy sobie, skierowali więc broń ku kamratowi. Kwiatkowski padł od siedmiu kul, Pisarski ranny, ociekając krwią, zdołał umknąć.

Za zabójstwo Kwiatkowskiego otrzymali Bartkowski i Brutman po 10 lat ciężkiego więzienia. Pisarski był wówczas niesympatycznym dla nich świadkiem oskarżenia.

Po osądzeniu sprawy „mokrej roboty", spotkali się obecnie wszyscy trzej na rozprawie o działalność bandycką. Tutaj, mimo żalu nurtującego każdego z nich wzajemnie stworzyli zwarty front, postanawiając, nie „sypać się". Tylko Pisarski w sprawie jednego napadu (z pośród kilkunastu) opowiedział o wszystkiem na niekorzyść ławy oskarżonych.

Pełna fantazji blagierka

naraziła małżeństwo na przykre sprawy sądowe

Gdyby Stanisława Rutkowska była z zawodu literatką, a nie służącą, mogłaby zrobić nie złą interes na swym talencie fantazjowania i opowiadania nie stworzonych rzeczy. Wiodłoby się jej dobrze i żadnej żaonej policji świata nie przyszłoby do głowy niepokoić ją z powodu napisania historji, która wylęgła się w jej mózgu.

A tak, to czekają ją grube nieprzyjemności.

Służyła u p. Marty Żochowskiej. Chlebodawczyni posiała ją kiedyś do Żyrardowa po pieniądze od męża na życie. Rutkowska wróciła dopiero nazajutrz i z miną przestraszoną oświadczyła, że p. Żochowski strzelał do niej dwukrotnie. Raz w mieszkaniu, tego dnia, a drugi raz, nazajutrz na ulicy.

Przeciw Żochowskiemu na podstawie takiego oświadczenia wszczęto sprawę o usiłowanie zabójstwa służącej. Jakież było zdziwienie organów śledczych, gdy podejrzany złożył niezbite dowody na to, że w krytycznym dniu nie było go wcale w Żyrardowie, gdyż przebywał w Wilnie.

Służącej i p. Żochowskiej, która zbyt pochopnie podpisała się pod oskarżeniem męża o zbrodnię, wytoczono niemile procesy o złożenie fałszywych zeznań. Wtedy Rutkowska przyznała się, przerzucając ciężar winy na p. Żochowską, którą oczerniała nawet, że „żyje" ze swym czteroletnim synkiem...

Fantastyczna blagierka, której plotki zaprowadziły na ławę oskarżonych także i p. Żochowską, do sądu wogóle nie przyszła. P. Żochowska po mowie obrończej adw. Jana Drobniewskiego została całkowicie uniewinniona, a za ukrywającą się Rutkowską, rozpisano listy gończe, by postawić ją przed obliczem sądu karnego.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z klasztoru do więzienia

Rychło zaprzyjaźniliśmy się bardzo i tegoż wieczora poszliśmy razem do teatru, a potem na kolację. Kiedy przyszło do płacenia rachunku, hrabia Dubnow nie pozwolił mi płacić, mówiąc, że jestem jego gościem, przyczem wyjął z kieszeni wypchany portfel i rzucił kelnerowi na pokrycie rachunku banknot sturublowy. Następnego wieczora hrabia zaproponował małą grę w gronie przyjaciół. Jak mi mówił, będzie jego przyjaciel i kolega pułkowy baron Lindenstrom, jakiś dyrektor banku z Petersburga oraz kilku jeszcze panów. Nie podejrzewając, że mam do czynienia z bandą szulerów — zgodziłem się.

— Ale na czem opiera pan swoje podejrzenia, że padł pan ofiarą szulerów? — zapytałem.

—W tej chwili panu powiem. Miałem przy sobie około pięciu tysięcy rubli. Początkowo stawki były bardzo małe, pięć do dziesięciu rubli i grałem ze zmiennem szczęściem, a nawet byłem wygrany około stu pięćdziesięciu rubli. Po pewnym czasie karta się odwróciła i zacząłem przegrywać. Przegrywał również przyjaciel hrabiego Dubnowa, baron Lindenstrom, który zaproponował podwyższenie stawek. Byłem wprawdzie przeciwny temu, lecz nie wypadało mi protestować, tem bardziej, że wszyscy obecni się zgodzili.

— Usiądę koło pana, jako maskotka i z pewnością przyniosę panu szczęście — odezwała się z filuternym uśmiechem panna von Stolp, zwracając się do mnie.

Oczywiście zgodziłem się i panna von Stolp usiadła obok mnie z zaciekawieniem zaglądając mi w karty. Niestety maskotka ta przyniosła mi pecha i w krótkim czasie byłem przegrany przeszło tysiąc rubli. Za stanowiło mnie jedno, że każdą moją kartę bankier (trzymający bank) bił o jeden lub dwa punkty i mając w ręku siedemnaście lub nawet osiemnaście, wtedy kiedy ja miałem w ręku punkt więcej ciągnął jeszcze kartę i dociągał do dwudziestu lub dwudziestu jeden.

Wzbudziło to we mnie wreszcie podejrzenia i zacząłem nieznacznie obserwować pannę von Stolp i trzymającego bank. Zauważyłem kilkakrotnie, że kiedy miałem małą kartę bawiła się bransoletką.

Doszedłem do przekonania, że wpadłem w ręce szajki szulerów. W międzyczasie byłem już przegrany prawie trzy tysiące rubli i nie panowałem nad sobą, tylko grałem zapamiętale dalej, wyobrażając sobie w swojej naiwności, że zdołam się odegrać. Nagle przypadkowo dostrzegłem jak trzymający bank hrabia Dubnow ciągnie kartę z pod spodu. Miałem wówczas w ręku osiemnaście, a hrabia Dubnow miał odkryte siedemnaście. Mimo tak wysokiej karty ściągnął kartę z pod spodu i okazało się, że była to trójka, czyli, że miał dwadzieścia i znów wygrał.

Chciałem zerwać się z miejsca i zrobić skandal, lecz powstrzymałem się i po przegraniu jeszcze kilku razy bardzo małemi stawkami przerwałem grę i pożegnawszy towarzystwo wyszedłem.

Rezultat był taki, że przegrałem tej nocy przeszło trzy tysiące pięćset rubli. Następnego dnia dowiedziałem się, że ów młody człowiek, który popełnił samobójstwo był również ich ofiarą i przegrał kolosalną sumę, a nawet, jak twierdzą wtajemniczeni podpisał zobowiązanie płatności, co skłoniło go do popełnienia samobójstwa.

Przyznam się panom szczerze, że nie idzie mi o przegrane pieniądze, jestem bowiem człowiekiem dość bogatym i aczkolwiek jest to suma poważna, idzie mi więcej o satysfakcję, by zdemaskować szajkę i uchronić od nich przyszłe ofiary. Gotów nawet jestem na ten cel poświęcić jeszcze tysiąc rubli, a nawet i więcej.

— Zajmę się tą sprawą — odpowiedziałem. — Natychmiast poproszę telegraficznie o przedłużenie mi urlopu i zawiadomię listownie swego naczelnika o całej sprawie. Jestem przekonany, że się zgodzi. Musi pan jednak, panie Martynow, zastosować się do moich wskazówek i w przyszłości postępować tak, jak ja panu powiem.

— Zastosuję się do pańskiego życzenia — odpowiedział Martynow.

— Przedewszystkiem musi pan nadal utrzymywać z nimi przyjazne stosunki i nie dać nic poznać po sobie. Następnie poprosi pan o rewanż i uda się pan raz jeszcze na grę. Oczywiście będzie pan grał małemi stawkami i postara się pan jak najmniej przegrać. D. c. n.

Wesoły Kącik

WYKŁAD PROFESORA KACZKOWERA O MAŁŻEŃSTWIE



Państwo pozwolą, że się przedstawię. Jestem Kaczkower, założyciel akademji matrymonjalizmu czyli nauki o małżeństwie. 14 razy byłem żonaty i wiem dobrze, co, i jak, i kiedy trzeba robić, żeby być szczęśliwym w małżeństwie.

I temi właśnie wiadomościami chcę się dzisiaj z wami podzielić, żebyście też wiedzieli co i jak i kiedy.

Bo są u nas poradnie przedślubne. Ale dlaczego niema poślubnych? Przedślubna poradnia wcale nie jest potrzebna. Wystarczy rozwiesić wszędzie ogłoszenie: „Nie żeń się" i to będzie najlepsza poradnia dla tych, którzy chcą się żenić.

Ale kogo się mają poradzić ci, którzy już zrobili to głupstwo?... Kogo jak nie profesora Kaczkowera?

Światło to jest bardzo piękna rzecz. Ale onaby była jeszcze piękniejsza, gdyby nie było rachunków za elektryczność.

Miłość to jest światło życia, a małżeństwo to jest właśnie rachunek za elektryczność.

Małżeństwo jest rzeczą bardzo skomplikowaną. Ono jest trochę podobne do telefonu. Bo telefon to są dwie osoby, które się połączyły drutem i gadają.

A małżeństwo to są dwie osoby, które się połączyły obrączką i też gadają.

I jeżeli do telefonu weźmie się cham, to go na pewno zepsuje. To samo będzie jeżeli cham się weźmie do małżeństwa.

Przystępuję do właściwego wykładu. Przedewszystkiem w małżeństwie jest potrzebna usłużność i ustępliwość. Jak żona coś chce to trzeba jej to zrobić lub przynajmniej natychmiast ułatwić.

Naprzykład kiedy moja żona mówi do mnie:

— Salek, jak patrzę na ciebie, to mi się z wściekłości chce zgrzytać zębami.

To ja natychmiast wołam mojego synka.

— Fredzio! Przynieś mamusi z nocnego stolika zęby.

Po drugie w małżeństwie trzeba być dobrym politykiem. Moja żona nie pozwalała mi pić, nie pozwalała mi palić. Ciągle krzyczała, że nie chce być wdową. To co ja zrobiłem? Ubezpieczyłem się na 20 tysięcy na wypadek śmierci. I teraz żona nie tylko, że mi pozwala, ale sama mi pcha cygara w usta, a rosół z kury gotuje dla mnie nie na wodzie tylko na spirytusie.

Po trzecie w małżeństwie trzeba być grzecznym. Jak mąż, tak i żona. Naprzykład moja żona jest bardzo grzeczna. Czasami w nocy jej się coś przypomni i ona mnie budzi. A że ja śpię twardo, to ona mnie budzi dobre pół godziny. Kiedy mnie już obudzi pyta się delikatnie:

— Salek śpisz?

— Śpię.

— No to śpij, ja cię nie chcę budzić.

To jest prawdziwa grzeczność.

Małżonkowie nie powinni sobie nudy wymyślać. Mam świetny sposób, żeby uniknąć wymyślania w małżeństwie. Ja się z moją żoną umówiłem, że kto z nas namyśla drugiemu, wrzuci za karę do puszki złotówkę. I co państwo myślicie? Skutek był wspaniały. Przez parę lat myśmy sobie zebrali 10 tysięcy złotych!

Kończę już wykład. Pamiętajcie, że w małżeństwie nie wolno być chamem. Trzeba wiedzieć co, jak i kiedy.

Napoleon Sądek.

Stacja benzynowa

Jakaś morowa głowa,
skombinowała stację benzynową
Bo proszę, ktoś stumilową
podróż chce odwalić;
inny pragnie ustalić
rekord wszechświatowy;
ktoś znów macha przez Pruszków do pięknej Kordowy,
Wiednia czy Berlina,
albo poprostu do Świdra czy do Konstancina...
— A tu stop maszyna!
bowiem benzyna
już się wyczerpała...
— Chwała
temu
mądremu,
co pokręcił głową
i wykombinował stację benzynową!

Servus.

RADJO

10.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12.00 Sygnał czasu. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 Pogadanka rolnicza. 14.20 Muzyka z Krakowa. 14.30 Pogadanka rolnicza p. t. „Wiejskie dziecko pod sądem w Warszawie". 14.50 Zakończenie trzeciego kursu — uwagi. 15.00 Muzyka z Krakowa. 15.55 Program dla dzieci. 16.40 Feljeton. 17.15 „Ku zaczarowanym krainom Wschodu". 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Popularny koncert symfoniczny. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Piosenki. 19.45 Słuchowisko p. t. „Pod gorącem niebem afrykańskiem". 20.15 Koncert wieczorny. 21.55 Skrzynka pocztowa. 22.10 Recital fortepianowy. 22.45 Komunikaty. 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Uważam milczenie za zgodę — powiedział dr. Turski. — Mogę więc przystąpić do pracy. Albo dolegliwość pani ma charakter cielesny, w takim razie udam się do Bukowa, aby na miejscu panią zbadać i przystąpić do natychmiastowego leczenia, które spodziewam się szybko zakończyć z pomyślnym skutkiem. Gdyby zaś się okazało...

Genia spojrzała na Turskiego tak trwożnie, że aż urwał. Ale po chwili, nie dając się zbić z tropu, mówił dalej:

— ... że jest to choroba duchowa, lub raczej dręczące panią utrapienia, nie będę usiłował wkradać się do tajników duszy niewieściej. Liczę na to, że pani uczyni powiernicą swych udręk Renię lub Marję. Zwierzyć się ze swych zmartwień — to wielka ulga. Powiernica zachowa wszystko, co jej pani powie, w głębokiej tajemnicy, której nikt z nas nie będzie usiłował przeniknąć. Ona jedna tylko będzie wiedziała o wszystkiem i z przyjemnością służyć pani będzie radą i podporą. Nieprawdaż, panno Reniu? Nieprawdaż, Marysiu?

Renia przytuliła się do siostry, mówiąc:

— Doktór Turski ma słuszność.

— Tak, słuszność bezwzględną — dodała Marja poważnie. — Kochamy panią tu wszyscy, jak siostrę. Zbrodnia podłego mordercy sprawiła, że nasze rodziny jeszcze się nie połączyły, jak na to liczyliśmy, ale nic nie zdoła stargać nawiązanej między nami przyjaźni. Bardzo panią proszę w imieniu ojca i mojem własnem o wyrażenie zgody na propozycję doktora Turskiego.

Genia w dalszym ciągu milczała uparcie. Turski powtórzył więc swój wybieg, oświadczając:

— Uważam ponownie milczenie za znak zgody. A więc teraz zechce tylko pani wypowiedzieć się, kto ma obecnie dojść do głosu: medycyna czy przyjaźń.

— Każdą przyjaźń powitam serdecznie — odezwała się wreszcie Genia.

— Czyli, że medycyna dostała kosza. Ha, trudno!...

Powiedział to z takiem śmiesznem ubolewaniem, że Genia mimowoli się roześmiała, ale jej śmiech brzmiał bardzo nieszczerze.

— Niech pani się nie śmieje — rzekł doktór Turski. — Nie wierzę w szczerość śmiechu pani, jak nie wierzę w to, aby nic pani nie dolegało.

— Nic na to nie poradzę! Raz jeszcze panu oświadczam, że jestem najzupełniej szczera. Nic mi nie jest. Jestem trochę przemęczona, ale temu bardzo łatwo zaradzić. A co do cierpień duchowych? Oświadczam panu najpoważniej, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, otoczona miłością męża i siostry, pozbawiona wszelkich trosk, wiodąc żywot spokojny i niczem niezamącony.

Dlaczegoż wszakże mówiła to tonem tak podnieconym? Dlaczego nagle zawołała w wielkiem zdenerwowaniu:

— Jestem szczęśliwa, szczęśliwa, bardzo szczęśliwa! Zechce pan to wreszcie zrozumieć raz na zawsze, panie doktorze!...

Po chwili wszakże zrozumiała, że uniosła się niepotrzebnie, dodała więc już znacznie spokojniej, starając się wszelkiemi siłami zapanować nad sobą:

— W każdym razie jestem panu doktorowi najserdeczniej wdzięczna za łaskawe zainteresowanie się mną. Ale jeżeli mi pan doprawdy dobrze życzy, proszę mi przyrzec, że już nigdy więcej nie poruszy pan sprawy moich rzekomych dolegliwości. Nie chcę i nie potrzebuję żadnej kuracji. Błagam tylko o jedno: aby nie zajmowano się mojem zdrowiem, moim spokojem duchowym i wogóle moją osobą...

— Ha, jeżeli pani tak sprawę stawia — skłonił się Turski — milczę, jak grób...

— Ależ nie! Tego nie żądałam — odparła Genia, ponownie łagodząc swój zbyt porywczy ton. — Przeciwnie, miał mi pan przecież coś jeszcze opowiedzieć o panu... panu Norwinie, tak, zdaje się?...

Spojrzała na Józefa, jakby ukradkiem, i ujrzała, że tamten jest niemal nieprzytomny z wrażenia. Ale i ona była tem spojrzeniem jakby spiorunowana. Przecież tak właśnie, dosłownie tak spoglądał na nią Piotr w chwilach, gdy... zaznawała z nim szczęścia, jakby nieziemskiego... upajającego...

Zdrętwiała i aby odpędzić od siebie to uczucie, zawołała głośno, aż nazbyt głośno:

— Niechże więc mi pan to opowiada, panie doktorze, prędzej, prędzej!... Słucham z niecierpliwością!

— Mogę to pani powiedzieć w jednem zdaniu: przybycie Norwina może przywrócić Jasiowi rozum.

Genia znów błędnie spojrzała na Norwina i szybko opuściła oczy. Lecz zato Renia wybuchnęła radością:

— Jaś uratowany? Odzyska rozsądek? Doktorze, kochany doktorze, nie słyszałam nigdy piękniejszych słów z ust pańskich! Przecież to byłby szczyt marzeń! Czy mogę wierzyć mym uszom?

Turski, przerażony, rzekł:

— Może zbyt pochopnie to powiedziałem. Powinienem był dodać: „O ile nam się uda".

Opowiedział w paru słowach swój plan. Obie siostry słuchały z natężeniem, choć każda z innem pragnieniem. Podczas, gdy mówił, raz po raz ukazywała się w oknie sylwetka Jana, przechadzającego się miarowo po ogrodzie tuż przed oknami saloniku.

Kończąc swe wywody, rzekł:

— Gdyby to wszystko się udało, odzyskamy Jasia. Wtedy można będzie...

— ... wreszcie ukarać mordercę mego męża — przerwała mu Marja, Renia zaś jednocześnie z nią inaczej zakończyła zdanie doktora:

— ... pójść do ołtarza...

Genia milczała uparcie. Renia zaś podbiegła do Norwina, chwyciła go za obie ręce, wołając z upojeniem:

— Pan uratuje Jasia! Z pewnością! Doktór Turski mówi oględniej, bo przecież przez niego przemawia lekarz. Ja mówię z pewnością, bo to woła moje kochające serce! To samo, które mi mówiło, że Jaś żyje, wtedy, gdy wszyscy uważali go za nieboszczyka! Wierzę w to, że Jaś odzyska rozum! Wierzyłam, gdy jeszcze nawet pana tu nie było! Teraz już nie mam wątpliwości! I jestem taka szczęśliwa!

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Szlaja długo nie odzyskiwał przytomności. Ale i nie umierał, bo ambitny lekarz prowincjonalny z całym zapałem usiłował podtrzymywać tlącą się w nim iskierkę życia.

Podniecał go w tym kierunku również miejscowy sędzia śledczy, który już przygotowywał sobie materjał do wielkiego procesu przeciw Szlai. Gromadził przewinienia, nie wypuszczając z rąk Bonackiego, który musiał mu opowiadać dokładne szczegóły. Pragnąc wszakże, aby przy tej sposobności nie doszło do kompromitacji Warskiego i jego żony, Bonacki umiejętnie zataiał wszystko, co ich dotyczyło, wciąż korzystając z przerażonej już dla władz stołecznych „taemniczej damy". Ta okoliczność była dla sędziego śledczego jeszcze jednym bodźcem. Już sobie szkicował, o co będzie oskarżał Szlaję: usiłowanie zgwałcenia, szantaże, porwanie dziecka, napad na szosie. Myślał również o napadzie na Pieńkowskiego, ale wolał o tem przemilczeć. Ponieważ to było w Warszawie, stolica gotowa jeszcze zażądać sprowadzenia Szlai, aby go sądzić na miejscu popełnienia przestępstwa. A nie chciał takiej sprawy wypuszczać z rąk, uniesiony zawodową ambicją.

Narazie kazał policjantowi stale dyżurować przy łóżku Szlai.

Policjant też był świadkiem pierwszych słów Szlai, gdy ten na chwilę odzyskał przytomność. Jakiś przebłysk świadomości zamigotał w mózgu Szlai, skoro po kilku niezrozumiałych bełkotaniach szepnął niewyraźnie:

— Te, Lewczak, powiedz temu szoferowi, że jak będzie kapował, to gienza nie minie z mojej graby lub twojej.

Musiał mu tam w gorączkowych widziadłach Lewczak coś odpowiedzieć, bo go mitygował:

— Może sypać, może... Jak poleży z tydzień, zacznie farbować...

Majaczenie rannego stawało się coraz bardziej ożywione. Szlaja już jawnie zdenerwowany szeptał:

— O, rany!... Ale z ciebie frajer dardanelski!... Nie wiesz, że gliny każdy numer zapisują, co za rogatki wali lub wraca? Mogą go przyskrzynić, mogą...

Musiał być tem bardzo wyczerpany, bo umilkł. Dopiero po dłuższej chwili dodał:

— Choćby się w mysią norę zaszył, powiedz, że nasza zadra czy spluwa go trafi.

Policjant o wszystkiem doniósł lekarzowi i sędziemu śledczemu. Obaj zacierali ręce. Jeden się cieszył, że medycyna zatriumfowała nad śmiercią. Drugi, że będzie proces. A potem — może awans...

Znów minęło parę dni. Rana Szlai goiła się zwolna, ale stale. Doszło już do tego, że Szlaja odzyskał przytomność całkowicie. O mało jej wszakże nie stracił, gdy pierwsze jego spojrzenie padło na mundur policjanta. To też jego słowa, wypowiedziane z całą świadomością, były:

— Szofer, ścierwo, kapował! A mówiłem, ostrzegałem...

Policjant był służbistą, ale ludzkim człowiekiem, nawet nie bez pewnej poczciwości. Uspakajał więc chorego:

— Leżcie cicho, nie gadajcie! Nikt was nie kapował!

— Nie trajlujcie, panie glina. Ach, ten Lewczak, ciamajda, niedołęga! Miał mu przecież przemówić do słuchu.

— Nie pomstujcie na Lewczaka. Nie mógł. Już nie żył.

— Co? Lewczak wykitował?

— I wam niewiele brakowało. Już byliście w kostnicy. Ale widać Bóg nie chciał, abyście ominęli sąd ludzki przed boskim. I teraz ja tu przy was muszę gnić w tym szpitalu już trzeci tydzień. Tfu! — splunął z odrazą i roztarł szybko butem, przypominając sobie, że tuż obok najwyraźniej napis głosi: „Pluć tylko do spluwaczki".

Teraz dopiero Szlaja stopniowo ogarniał świadomością swój stan i swoją sytuację.

Łatwo zrozumiał wszystko. Jest w szpitalu, obok niego czuwa policjant. Potem będzie sąd...

Mózg zaczął gorączkowo pracować, ale był jeszcze zbyt osłabiony. Poczuł silny ból głowy. Jęknął i znów zapadł w sen...

Budził się wszakże coraz częściej i już nie tracił pamięci. Wiedział, co się stało i myślał teraz tylko o jednem: ratować się!...

Policjant cieszył się, że Szlai lepiej. Mówił mu:

— Jak Bóg da, mówił doktór, za dwa tygodnie można was będzie już przenieść do szpitala więziennego. Już tam inni będą pilnowali, a ja nareszcie wydostanę się stąd, bo już się sam czuję, jak chory.

Szlaja nic nie odpowiedział, ale pod kołdrą zaciskał pięści i myślał:

— Niedoczekanie wasze!

Inna myśl już go, zresztą, nurtowała... Czyżby Jadźka miała triumfować? Mieć przy sobie dziecko? Drwić sobie z niego? A Mardek? Pewno żyje... Przecież musi wreszcie dosięgnąć ich jego zemsta. Teraz bardziej, niż kiedykolwiek. Póki żyć będzie, nie zazna spokoju, aż nie dokona swego.

Jak? O, sposoby się znajdą, aby najpierw wydostać się stąd! Ba, ale jak?

Jadzia postanowiła ratować Mardka wszelkiemi sposobami, ale nie usiłowała poruszać tego tematu z mężem. Wiedziała, że może to sprawie tylko zaszkodzić. Przekonywała się o tem już choćby w chwilach, gdy Polcia w obecności Warskiego zapytywała nieraz naiwnie:

— Mamusiu, gdzie jest nasz smutny pajacyk? Dlaczego do nas nie przychodzi? A może bywa u wujka Pieńkowskiego? Możebyśmy tam poszli?

W chwilach tych Warski gniewnie marszczył czoło i niemal zgrzytał zębami. Jadzia, widząc to, uspakajała Polcię z zakłopotaniem:

— Nie wiem, dziecinko, gdzie on się podziewa. Od ostatniej rozmowy telefonicznej zniknął. Słyszałam, że podobno wyjechał gdzieś... daleko... Czy jeszcze powróci, Bóg raczy wiedzieć...

Tymczasem nadomiar złego, Jędruś też się odzywał:

— Ja też chcę smutnego pajacyka! Ja też... Polcia mi tyle naopowiadała...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: N. M. P. Gromniczna
Środa: św. Błażeja
Wschód słońca o g. 7.6, zachód o g. 16.22

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień przełomowy, nienajlepszy, przyniesie smutne zakończenie wielu wesołych zabaw i zebrań towarzyskich.

Dzieci urodzone dzisiaj będą znakomitymi działaczami społecznemi, oraz odznaczą się zdolnościami do malarstwa i rzeźby.

WTOREK:
Teatr Miejski: Popoł.: „Wesele Fonsia"
Wieczorem: „Pan naczelnik — to ja"

Adria: „Janko Muzykant".
Apollo: „Kongres tańczy"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noc u Maksyma",
Promień: „Pat i Patachon, jako włóczędzy",
Słońce: „Zielona brygada,"
Świt; „Zew północy",
Sztuka: „Miłostki księcia Pana",
Uciecha: „Trader Horn",
Wanda: „4-ch z Legji".
Warszawa: „Kochanka szpiega" w roli gł. Brygida Helm oraz popisy pary atletów, Marji i Wład. Maksymiaków".

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Marji Panny, 11.58—12.10 Sygnał czasu, 12.10—12.15 Transm. z Warszawy, 14.00—14.20 Pogadanka dla rolników, 14.20—14.80 Kolendy, 15.30-15.00 Transm. z Warszawy, 16.20—16.25 Komunikaty, 16.25—16.40 Muzyka, 17.15—17.30 Transm. z Wilna, 17.30—17.45 Transm. z Warszawy, 19.00—19.25 Rozmaitości. 19.25—19.40 Muzyka, 19.45—22.10 Transm. z Warsz., 22.10—22.45 Transm. z Warsz., 23.10—24.40 Muzyka

Dyżur aptek:
Rynek gł. 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 7, Podgórze, Rynek 9.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała Krawczyk Helenę, służącą, bez miejsca zamieszkania za systematyczną kradzież na szkodę swej pracodawczyni, Ewy Gotlieb zam. Bocheńska 8. Szkoda wynosi 100 zł.

Natanka Stanisława, (lat 19), Zbocha Józefa (lat 27) i Kukiełę Rudolfa, (lat 17) bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież walizki z garderobą męską, wart. 100 zł., na szkodę Antoniego Krupy zam. w Sieniawie pow. Sanok.

Zielińskiego Stanisława (lat 37) murarza zam. Grodzka 32 za oszukańczą grę w blaszki i karty.

Ewidencja psów.

Magistrat zawiadamia, że termin zakupu znaczków ewidencyjnych dla psów znajdujących się na terenie miasta Krakowa został przedłużony **do dnia 15 lutego br.** Znaczki dla psów pokojowych można nabyć w Kasie miejskiej, zaś dla psów łańcuchowych w Wydziale IX. Magistratu, Oddział weterynaryjny między godziną 11—2 za przedłożeniem poświadczenia odnośnego Komisarjatu obwodowego. Zwraca się przytem uwagę, że psy znajdujące się wolno na ulicach i placach miasta bez marki ewidencyjnej z bieżącego roku będą od 16-go lutego br. przez oprawcę łowione i po 24 godzinach zgładzone.

Tajemnica kradzieży w Grand Hotelu.

Dokoła zagadkowej kradzieży cennych futer, biżuterji i gotówki w Grand Hotelu w Krakowie, zaczyna się wytwarzać zgoła niesamowita atmosfera.

Dochodzenia sądowe wykazały niezbicie, że p. Ciunkiewiczowa w czasie swego pobytu w hotelu w Warszawie posiadała inne walizy, niżeli z jakiemi zajechała do Grand Hotelu w Krakowie. Sędzia śledczy dr. Wątor, który ujął śledztwo sądowe w swoje ręce, jest przekonania, że sprawa zostanie w należyty sposób wyjaśnioną.

Jak słychać, stwierdzono w Warszawie, że p. Ciunkiewiczowa miała tam płaszcz futrzany, jak również kurtkę futrzaną, większej ilości futer u niej nie zauważono. Co do waluty zaś, to zauważono u niej franki francuskie, nie widziano natomiast u niej funtów szterlingów. W Warszawie p. Ciunkiewiczowa miała jedną dużą i drugą małą walizę. Do Grand Hotelu w Krakowie zaś zajechała z dwoma dużemi walizami. Na tych walizach niema śladu klajstru, którym nalepia się zwykle znaczki kontrolne, podczas przejazdu przez granicę.

W niedzielę przyjechała do Krakowa p. Mittelmannowa, u której p. Ciunkiewiczowa mieszkała w Warszawie i z którą prowadziła ostatnio rozmowy telefoniczne.

Sprawa p. Kempnerówny.

Głośną była na wiosnę ub. roku w Krakowie, afera komunistyczna p. Kempnerówny, w którą wmieszanych było kilka osobistości naszego miasta.

Obecnie dowiadujemy się, że sprawa p. Kempnerówny znajdzie swój epilog w sądzie grodzkim w dniu 3 bm.

Jak wiadomo p. Kempnerówna przez pewien czas osadzoną była w areszcie śledczym w więzieniach św. Michała, skąd ją po ukończeniu dochodzeń wypuszczono na wolną stopę.

Atak apaszów na przodownika policji.

Wczorajszej nocy przyszło do wielkiej awantury w Załężu pod Katowicami.

Gromada pijanych wyrostków, zaczepiała na ul. Marsz. Focha przechodniów. Bandyci spotkali jednego z lokatorów domu nr. 3, przy ul. Focha i zaczęła go napastować. Lokator schronił się do swego mieszkania, pijana banda wpadła do tego domu, pobudziła wszystkich lokatorów i naszła na mieszkanie przodownika policji p. Rzepki. Rzepka wezwał awanturników do opuszczenia kuchni, a gdy to nie poskutkowało, strzelił na postrach, a drugi raz w stronę napastników. Kula ugodziła 32-letniego Jerzego Martyńka, który przewieziony do szpitala wkrótce zmarł.

„Worki złota na wygnaniu".

Czeski dziennik „Lidove Noviny" opisuje życie tzw. „uciekinierów kapitalizmu", tj. ludzi, którzy uciekli z swemi kapitałami za granicę, przeważnie do Szwajcarji — w ten sposób:

Dzisiejsi goście Szwajcarji — to uchodźcy... To uchodźcy nie uciekający przed caryzmem lub bolszewizmem, ale uchodźcy kapitalizmu. Są to Niemcy, Austrjacy, Węgrzy, którzy zbiegli z swemi kapitałami do Szwajcarji. obawiając się ruiny przy skrachowaniu waluty w swych państwach.

Na gwałt opuścili swą ojczyznę, wyrzekli się towarzystwa, zlikwidowali swe rachunki bankowe, wypróżnili swe safesy i spakowawszy wszystkie pieniądze, papiery wartościowe, biżuterję itp. przedostali się do Szwajcarji, skupują masowo franki szwajcarskie i dolary. Nie kupują wązkich banknotów dolarowych, do tych nie mają zaufania. Kupują złote dziesięciodolarówki, które nabywają w woreczkach po 50 sztuk. Złoto, papiery wartościowe i biżuterja wędruje następnie do pancernych piwnic banków, gdzie uciekinierzy ci wynajęli sobie safesy. Tam leży złoto ukryte, niepłodne i zimne, podczas gdy z powodu braku kapitału zamyka się fabryki i głodują miljony...

Rząd szwajcarski zachowuje się wobec uciekinierów kapitalizmu bardzo grzecznie, ale chłodno. Mogą pieniądze marnować, wydawać, ale nie wolno im zarabiać.

Pozwolenia na pobyt udziela się jedynie pod warunkiem, że cudzoziemiec zobowiąże się płacić rocznie 2,000 fr. podatku, nie wolno mu jednak prowadzić interesów handlowych.

Życie tych uciekinierów nie jest pozazdroszczenia godne. Żyją oni w ustawicznym strachu. Ciągle obawiają się, że przyjdzie człowiek, który znajdzie sposób wyrabiania złota i że potem żółty ten kruszec nie będzie przedstawiał żadnej wartości, że może Szwajcarja również odwróci się od złota i przestanie uznawać jego siłę i świętość. Najbardziej obawiają się tajnych agentów urzędów finansowych swych krajów rodzinnych. Obawiają się oni, że agenci ci wykryją ich kryjówkę złota i każą w kasie skonfiskować ich nieruchomości. Dlatego ci kapitalistyczni emigranci żyją w zupełnem odosobnieniu, nie chcą spotykać się nawet z przyjaciółmi. Podobni są oni do ludzi, którzy w czasie powodzi schronili się na dach domów i żyją nadzieją, że powódź nie zamieni się w potop...

Miejska poradnia dla kobiet ciężarnych i małżeńska

prowadzona przy współudziale Krakowskiej Kasy Chorych przy ul. Słonecznej l. 4 czynna jest od 1 lutego br., w poniedziałki od 9—10 rano, zaś Poradnia w Rynku Podgórskim l. 1, czynna jest jak poprzednio, w środę od 5—7 wieczorem.

Wycieczki do Zakopanego.

Polski Związek Turystyczny w Krakowie urządza przez sezon zimowy codzienne wycieczki do Zakopanego przy minimalnym udziale 6 osób.

Cena przejazdu tam i z powrotem wraz z pobytem w Hotelu „Morskie Oko" zł. 21.

Wystawa Lotniczo-Gazowa.

W miesiącu kwietniu b. r., otwarta będzie w Krakowie Wystawa Lotniczo-Gazowa organizowana przez Miejski Komitet L. O. P. P.

Wystawa ta, mająca objąć całokształt wyników akcji obrony powietrznej i przeciwgazowej, będzie również sposobnością do wykazania inicjatywy i pomysłowości konstruktorskiej w dziedzinie modelarstwa lotniczego dla szerokich sfer naszej młodzieży.

Miejski Komitet L. O. P. P. pod przewodnictwem Wicepr. Ostrowskiego rozpoczął już szereg prac w tym kierunku.

Bliższych informacji co do udziału w Wystawie udziela Sekretarjat L. O. P. P., Rynek 6. Telefon 122-78 lub Ppłk. Dr. T. Piotrowski. Muzeum Przem. Tel. 113-39.

Krwawa zemsta za odbicie kochanki.

W pobliżu gmachu telefonów w Warszawie, przy ul. Zielnej, na przechodzącego. 41-letniego Jana Ganabiszewskiego muzyka, napadło znienacka 3 mężczyzn. Jeden z nich krzyknąwszy: „Tak się bije", rzucił się na muzyka i zadał mu dłutem ranę ciętą w głowę, poczem wszyscy trzej zbiegli.

Według zeznań muzyka, napadu dokonał Stanisław Dorajczyk (Chłodna 66), który mścił się zato, że swego czasu G. odbił mu kochankę.

Kursy w Muzeum Przem.

Dyrekcja M. Muzeum Przem. i Woj. Instytutu Rzem, Przemysłowego w Krakowie podaje do wiadomości, że dodatkowe wpisy na niżej wymienione kursy przyjmuje do dnia 15 lutego br.:

Kurs elektr., Kurs radjotechn., Kurs mistrzowski farb., Kurs trykotarstwa, Kurs kroju.

Bal maskowy Tow. Urzędników Miejskich.

Dnia 9 lutego br. odbędzie się w salach Starego Teatru „Tradycyjny Bal Maskowy Tow. Urzędników Miejskich".

Bal ten odbywający się corocznie w ostatni wtorek karnawału jest naprawdę ostatnią sposobnością do miłej i beztroskiej zabawy.

Liczne, bogate nagrody dla pań, wiele miłych niewidzianych dotąd niespodzianek — oto zachęta dla tych, którzy pragną z tego karnawału wynieść jaknajmilsze wspomnienia.

Zaproszenia i bilety będzie wydawał Komitet balowy począwszy od piątku w sklepie Gazowni miejskiej przy pl. Szczepańskim L. 1. w godzinach od 12—2 popołudniu i od 5—7 wieczorem.

Pożegnalne występy atletów Maksymiaków.

Wobec wielkiego powodzenia jakiem się cieszy znana para atletów polskich z Ameryki pp. Maksymiakowie na występach w kinie „Warszawa" w Krakowie, zgodzili się na ogólne żądanie Publiczności, przedłużyć swój pobyt do dnia 2 lutego, gdzie wystąpią z sensacyjnym programem.

Zniżka cen żywności dla bezrobotnych.

Miejski Komitet dla spraw bezrobocia komunikuje, że ceny niektórych artykułów żywności wydawanych na przekazy żywnościowe dla bezrobotnych w sklepach rejonowych na miesiąc luty zostały zniżone. Wobec te go na każdy przekaz przypadnie większa ilość środków żywności.

Straszny dramat urzędniczki prywatnej.

Miss Anneta Freedson pracowała w firmie Funsand C-y w Londynie, gdzie w ciągu 10 lat zdołała zaskarbić sobie uznanie i życzliwość swych przełożonych. Nieszczęście chciało, że miss Freedson spodobała się pewnemu człowiekowi, który w sposób natarczywy narzucał się jej swemi uczuciami. Miss Freedson niejednokrotnie zmuszona była dać mu nauczkę, która jednak nie skutkowała na dłuższą metę.

Wielbiciel nie dawał jej za wygraną i w ostatnich czasach zmienił metodę posługując się nawet pogróżkami tak, iż miss Freedson bała się przez kilka dni pójść do pracy i po tej nieobecności prosiła brata o towarzyszenie jej aż do biur firmy Funs. W kilkanaście minut po rozstaniu się z bratem, znaleziono miss Freedson martwą na schodach. Śmierć została zadana brzytwą którą przecięto w sposób ohydny gardło ofiary.

Pomimo skrzętnych poszukiwań, policja nie posiada dotąd żadnych wskazówek, mogących naprowadzić na trop mordercy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2**